

Rdzenni mieszkańcy są największymi ekologami na świecie

15 listopada 2021

W bujnym kompleksie lasów tropikalnych na wschodnim wybrzeżu Mindanao, drugiej co do wielkości wyspie Filipin, można ujrzeć wspaniałe upierzenie rzadkiego zimorodka rdzawego lub przy odrobinie szczęścia usłyszeć przenikliwy krzyk dużego orła filipińskiego, gatunku krytycznie zagrożonego.



Dzika przyroda jest tu obfita nie dlatego, że region został nietknięty dzięki zamknięciu go w jakimś obszarze chronionym lub zabezpieczony przez międzynarodową organizację ekologiczną. Jest tak dlatego, ponieważ terytorium znane jako Pangasananan było od wieków zamieszkiwane przez lud Manobo, który od dawna żył z ziemi uprawiając zboże, polując i łowiąc ryby oraz zbierając zioła. Używają oni wielu metod, aby chronić ziemię – poczynając od ograniczania dostępu do świętych obszarów, przez wyznaczanie sanktuariów dzikiej przyrody, po okresy ochronne poza sezonem polowań. Po części jest tak dzięki tradycyjnemu przekonaniu, że natura i jej zasoby są strzeżone przez duchy.

Pangasananan jest jednym z wielu obszarów na świecie, które pozostają nienaruszone ekologicznie dzięki praktykom ochronnym rdzennej ludności lub społeczności lokalnych. Chociaż miejsca te nie są szeroko udokumentowane przez naukowców, według [nowego raportu Konsorcjum ICCA](#) (Indigenous and Community Conserved Area – Obszary Chronione przez Społeczności Rdzenne i Lokalne), grupy opowiadającej się za ochroną przyrody przez rdzennych mieszkańców, około 21 procent wszystkich lądów na Ziemi zachowuje wysoką wartość przyrodniczą właśnie dzięki rdzennym wspólnotom.

Oznacza to, że ludy tubylcze i społeczności lokalne chronią znacznie więcej powierzchni Ziemi niż takie parki narodowe. (Obszary chronione i nadzorowane przez państwa, z których część pokrywa się z terytoriami tubylczymi, według raportu obejmują zaledwie 14% wszystkich gruntów na Ziemi). Konsorcjum twierdzi, że jego raport jest pierwszą próbą zmierzenia zasięgu obszarów chronionych przez ludy tubylcze i społeczności lokalne, znane jako ICCA lub terytoria życia...

Pomimo ogromnej roli, jaką ludy tubylcze odgrywają w ochronie przyrody, ich wkład często jest pomijany. Współczesny ruch na rzecz ochrony przyrody został zbudowany na fałszywej idei mówiącej, że prawdziwa natura zaczyna się dopiero jako „nieskazitelną” i nietkniętą przez ludzi, jak [napisała dziennikarka środowiskowa Michelle Nijhuis](#). To sprawiło, że wiele wczesnych wysiłków ruchu na rzecz ochrony przyrody, polegających m.in. na tworzeniu obszarów chronionych, kłóciły się z tubylczymi metodami gospodarowania gruntami – tymi samymi działaniami, które [stworzyły wiele krajobrazów](#), o ochronę których teraz zabiegają kraje.

„Jesteśmy niedoceniani” – powiedział Voxowi Reno Keoni Franklin, emerytowany przewodniczący indiańskiego plemienia Kashia Pomo z Kalifornii. „Wiedza plemienna w zakresie ochrony ziemi jest często wykorzystywana i cytowana, ale rzadko ma znaczenie, dopóki nie powie tego biały człowiek. Niestety, taka jest prawda o ostatnich 100 latach ochrony terenów w

USA”.

Stawka nie mogła być dzisiaj wyższa. Ponad 50 krajów, w tym Stany Zjednoczone i inne bogate kraje tworzące G7, zobowiązały się do ochrony co najmniej 30% swoich ziem i wód do 2030 roku. Niektórzy rdzenni aktywiści obawiają się, że osiągnięcie tego celu, znanego jako „30 na 30”, może nastąpić kosztem praw rdzennej ludności do ziemi.

Ale widzą też okazję do zmiany paradygmatu ochrony na taki, w którym ogromny wkład rdzennej ludności jest rozpoznawany i wspierany. Raport Konsorcjum może pomóc w napędzaniu tej zmiany. Stwierdza, że jeśli weźmie się pod uwagę obszary chronione przez społeczności tubylcze i lokalne, oprócz obszarów formalnie chronionych, ponad 30 procent ziemi na świecie jest już chronione.

Ziemie tubylcze chronią bioróżnorodność

Ogromna ilość ziemi jest własnością lub jest zarządzana przez ludy tubylcze lub społeczności lokalne, które Konsorcjum definiuje jako grupy, których kultura i źródła utrzymania są głęboko zakorzenione w ziemi. Szacunki są różne, ale według Konsorcjum liczba ta wynosi co najmniej 32% na całym świecie.

Większość z tych obszarów jest zachowana i znajduje się w „dobrym stanie ekologicznym”, zgodnie z analizą Konsorcjum i Światowego Centrum Monitorowania Ochrony Przyrody ONZ.

Dla rdzennych mieszkańców i ich sojuszników to odkrycie jest intuicyjne. „Postrzegamy siebie jako część [natury], ponieważ podtrzymuje ona życie” – powiedział Vox Aaron Payment, przewodniczący Sault Tribe of Chippewa Indians w Michigan. „Nasze życie zależy od życia w równowadze ekologicznej z naszymi zasobami naturalnymi”.

Raport stwierdza, że □□„potencjalne ICCA (obszary chronione

przez społeczności rdzenne i lokalne)” obejmują ponad jedną piątą wszystkich lądów na Ziemi. Ta liczba wynosi około 17 procent, jeśli uwzględni się tylko ICCA, które znajdują się poza obszarami chronionymi lub chronionymi przez kraje i podmioty prywatne (konsorcjum używa słowa „potencjalny”, ponieważ te obszary są aproksymowane w dużej mierze na podstawie analizy dużych zbiorów danych; tylko niektóre z nich to udokumentowane ICCA).

Badania naukowe potwierdzają, że zachowana jest duża część naturalnego środowiska na ziemiach rdzennych mieszkańców. Na przykład jedno z [badań wykazało](#), że terytoria tubylcze posiadają większą różnorodność biologiczną niż obszary chronione w Brazylii, Australii i Kanadzie. Inne badanie odkryło, że co najmniej [36 procent](#) pozostałych na świecie nienaruszonych krajobrazów leśnych, czyli ciągłych połąci lasów i innych naturalnych ekosystemów, znajduje się na terytoriach rdzennych.

Badania [wykazały również](#), że w niektórych regionach rdzenna kontrola gruntów wydaje się zmniejszać wylesianie w takim samym stopniu, jak formalna ochrona, a nawet bardziej. „Bioróżnorodność spada wolniej na obszarach zarządzanych przez rdzenną ludność i społeczności lokalne niż gdzie indziej” – argumentowało ponad 20 badaczy w niedawnym [artykule](#) w czasopiśmie „Ambio”.

Chociaż różne grupy tubylcze i lokalne posiadają różne kultury i praktyki, mają tendencję do podzielenia holistycznego i uwzględniającego człowieka poglądu na naturę, który jest nasycony wartością kulturową lub duchową. To właśnie ten pogląd po części stanowi podstawę dla rdzennego zarządzania ziemią, które często obejmuje ochronę świętych jezior lub lasów lub tworzenie przepisów przeciwko eksploatacji niektórych gatunków.

Nie oznacza to, że rdzenni mieszkańcy nie zmieniają środowiska i nie wypierają populacji zwierząt, ani nie ponoszą

odpowiedzialności za niszczenie gatunków chronionych. Ogólnie jednak koncepcja ochrony wydaje się być bardziej osadzona w tradycjach tubylczych w porównaniu z kulturami zachodnimi.

To z pewnością wydaje się prawdziwe w Pangasananan, gdzie stare słowo Manobo oznacza „miejsce, w którym pozyskuje się żywność, leki i zaspakaja inne potrzeby”, mówi Glaizy Tabanao, konsultant Filipińskiego Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Międzykulturowego, które przyczyniło się do sporządzania raportu ICCA Consortium. Przez lata służyło jako schronienie podtrzymujące życie. Na przykład podczas II wojny światowej lokalne rodziny wycofały się do lasu, aby uciec przed japońskimi żołnierzami. A w ostatnich czasach polegali na nim jako źródle pożywienia, ponieważ niektóre z ich źródeł utrzymania załamały się w wyniku pandemii koronawirusa.

„To właśnie zyskujemy dzięki ochronie naszego terytorium i rosnących na nim lasów” – powiedział Hawudon Sungkuan Nemesio Domogoy, przywódca Manobo. „Na pewno przetrwamy tę pandemię”.

Niektóre ludy tubylcze ryzykują życiem dla ochrony przyrody

Niemniej jednak wartość, jaką te społeczności wnoszą do globalnych wysiłków na rzecz ochrony przyrody, w niektórych przypadkach chroniąc swoje ziemie za cenę własnego życia, jest często ignorowana.

„Większość ich wkładu jest nieuznawana i lekceważona” – napisała Vicky Tauli-Corpuz, członkini ludu Kankana-ey Igorot na Filipinach i była specjalna sprawozdawczyni ONZ ds. praw ludów tubylczych, wraz z kilkoma współautorami w [artykule](#) opublikowanym w zeszłym roku w „World Development”.

Franklin, przywódca plemienia Kashia Pomo, powiedział Voxowi o lokalnym przykładzie tego problemu. W niedawnym apelu w celu omówienia działań ochronnych w hrabstwie Sonoma urzędniczka

hrabstwa (której podania nazwiska odmówił) wspomniała o działalności dwóch lokalnych organizacji ochrony przyrody, ale już nie o plemieniu Kashia Pomo. Jego plemię chroniło tysiące akrów ziemi poprzez parki i pomoc, powiedział Franklin. „Po prostu całkowicie nas zignorowała” – powiedział.

Ogólnie rzecz biorąc, większość obszarów chronionych przez ludność rdzenną nie jest uwzględniana przez organizacje ekologiczne w zestawieniach obszarów chronionych na Ziemi, chyba że należą one do obszarów formalnie chronionych. A tam, gdzie te regiony pokrywają się z obszarami chronionymi, ludy tubylcze często są de facto opiekunami tamtejszej bioróżnorodności – ale według Konsorcjum ICCA rzadko formalnie zarządzają tymi obszarami.

„Rdzenni mieszkańcy i społeczności lokalne ochraniają więcej niż oficjalne obszary chronione przez państwo i wykonują lepszą pracę niż one” – powiedziała Holly Jonas, globalny koordynator Konsorcjum ICCA. „Absurdem jest nie mieć dla nich wyraźnego uznania”.

Rdzenna wiedza na temat gospodarowania gruntami jest również często lekceważona, powiedziała Victoria Reyes-García, profesor badań na Universitat Autònoma de Barcelona i główna autorka pisząca z perspektywy Ambio. W krajach takich jak Australia, Indie i Bali rdzenni mieszkańcy i społeczności lokalne od dawna używają narzędzi, takich jak kontrolowane wypalanie, wypas i budowa kanałów, aby się utrzymać i podtrzymać ekosystemy. Jednak formalne obszary chronione czasami kładą kres tej działalności i powodują zanikanie ekosystemów, powiedział Reyes-García. W niektórych przypadkach może to powodować problemy, takie jak [rozprzestrzenianie się gatunków inwazyjnych](#).

Co gorsza, społecznościom tym brakuje władzy politycznej, zwłaszcza na szczeblu krajowym, gdzie wdrażana jest większość polityk związanych z bioróżnorodnością, powiedział Reyes-García. Zwolennicy rdzennej ludności obawiają się również, że

nowe cele dotyczące rozszerzenia obszarów chronionych na mocy ważnego [międzynarodowego traktatu o różnorodności biologicznej](#), które są obecnie negocjowane, nie będą wyraźnie wspominać o prawach rdzennej ludności i społeczności lokalnych oraz ich wkładzie.

Być może najbardziej niepokojący jest problem, który wykracza daleko poza temat bioróżnorodności: lokalne społeczności mają prawa tylko do niewielkiej części ziemi, na której żyją. Według Inicjatywy Praw i Zasobów (Rights and Resources Initiative – RRI), organizacji promującej prawa do ziemi, kraje uznają prawa własności ludów tubylczych, społeczności lokalnych i potomków Afrykańczyków na zaledwie 10 procentach ziemi (RRI jest w trakcie aktualizacji tych liczb).

Niektórzy rdzenni obrońcy obawiają się globalnych działań ochronnych „30 na 30”

Brak szacunku i uznania wkładu rdzennej ludności ma druzgocące konsekwencje.

W przeszłości rządy często wykorzeniano społeczności tubylcze w procesie tworzenia obszarów chronionych lub ograniczano ich tradycyjną działalność. Według niektórych szacunków [10 milionów](#) ludzi w krajach rozwijających się zostało przesiedlonych z obszarów chronionych.

Praktyki te mają miejsce i obecnie. W Pangasananan obszar chroniony wyznaczony przez rząd Filipin pokrywa się z prawie połową terytorium. Według Tabanao jest to postrzegane przez społeczność jako problematyczne, częściowo dlatego, że „kryminalizuje” tradycyjne czynności, takie jak polowanie i rybołówstwo.

Rzeczywiście, „nasze farmy i odłogi pokrywają się z obszarem chronionym”, powiedział Hawudon Danao, myśliwy z terytorium

Pangasananan. „Poluję w lasach otaczających nasze gospodarstwa. Mój syn łowi ryby w strumieniach w pobliżu naszych gospodarstw. Teraz, kiedy to nie jest dozwolone, jak będziemy żyć? Skąd, ich zdaniem, czerpiemy jedzenie i pieniądze na nasze potrzeby?

Dlatego niektórzy zwolennicy społeczności rdzennych obawiają się tego, co może przynieść plan ochrony co najmniej 30% Ziemi, powiedział Kundan Kumar, dyrektor programu azjatyckiego w RRI. Jednym z najgorszych scenariuszy jest to, że kraje i organizacje ochrony przyrody naruszają prawa ludów rdzennych do ziemi, kiedy masowo rozszerzają światową sieć obszarów chronionych, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że wiele gorących punktów różnorodności biologicznej znajduje się na ziemiach tubylczych. „Ludzie się boją” – powiedział Kumar.

Możliwy jest jednak również alternatywny scenariusz: kraje mogą wykorzystać ten moment, aby wesprzeć finansowo i w inny sposób rdzenną i prowadzoną przez społeczność lokalną ochronę przyrody. Zasadniczo wiązałoby się to z finansowaniem tych społeczności, aby robiły to, co już robią, i wspieraniem ich wysiłków na rzecz wzmocnienia własności ziemi, powiedział Reyes-García.

Według Konsorcjum ICCA, kraje mogą osiągnąć swoje cele „30 na 30”, włączając obszary chronione przez ludy tubylcze i społeczności lokalne. Coraz więcej badań pokazuje, że jednym z [najlepszych sposobów promowania ochrony przyrody](#) jest przyznanie rdzennej ludności prawa własności do ziemi. Reyes-García powiedział, że również byłyby pomocne po prostu przyznanie, że wiele nienaruszonych siedlisk na świecie istnieje dzisiaj ponieważ, a nie pomimo obecności tam ludów tubylczych.

Niektóre kraje zaczynają robić postępy. Według RRI od 2002 r. co najmniej 14 krajów uchwaliło przepisy, które uznają prawa ludności rdzennej do ziemi. W Stanach Zjednoczonych również rośnie wysiłek dla [repatriacji ziemi plemionom](#). Grupy

ekologiczne, w tym [Sierra Club](#), zaczęły liczyć się ze swoją mroczną przeszłością i założycielami, którzy mieli rasistowskie poglądy na amerykańskich Indian.

Administracja prezydenta Joe Bidena ze swojej strony uwzględnia potencjalny wkład w ochronę przyrody przez plemiona indiańskie w swoich [projektach planów na „30 na 30”](#). „Narody plemienne służą jako opiekunowie swojej ziemi od niepamiętnych czasów”, mówi Gina McCarthy, krajowa doradczyni ds. klimatu w Białym Domu, na apelu prasowym ogłaszającym inicjatywę, znaną jako piękna Ameryka.

Campaign for Nature, grupa stojąca na czele globalnego celu 30 na 30, również wezwała kraje do integracji i poszanowania praw rdzennych mieszkańców podczas realizacji celu.

„Społeczność ochrony przyrody nie może realizować programu ochrony, który pozbawia społeczności plemienne prawa” – powiedział w kwietniu dla Vox Brian O'Donnell, dyrektor Campaign for Nature. „Ich prawa i podejście muszą znajdować się w czołówce „30 na 30”.

Autorstwo: Benji Jones

Tłumaczenie: Tomasz Nakonieczny

Zdjęcie: [giulianabencovich](#) (CC0)

Źródło oryginalne: www-vox-com.cdn.ampproject.org

Źródło polskie: LudyZiemi.blogspot.com